Rok V. Kraków-Podgórze, Niedziela 1 Września 1907 Nr. 235

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Co niesie dzień polityczny.

Hajdamacy przed sądem wiedeńskim. — Sejmy. — Sprawy marokkańskie.

W poniedziałek rozpoczyna się **proces przeciw 17 studentom ruskim**, oskarżonym o zdemolowanie auli i pobicie prof. Winiarza. — Proces trwać będzie od 2-go do 5-go września. Oskarżonymi są akademicy: Baby, Bekasiewicz, Cinyka, Cichowski, Didunyk, Haluszczyński, Hladki, Kotowski, Korytowski, Krat, Kryszowaty, Lewicki, Nazaruk, Nachiński, Smucka, Tichowski i dr W. Baczyński.

Główny hajdamaka Krat, mimo danego słowa honoru, uciekł, przepadła zatem kaucya, złożona przez towarzystwo Dnistr w kwocie 30.000 kor. Uciekło także 6 innych hajdamaków, więc tylko 9 zasiądzie na ławie oskarżonych. Bronić będzie ich dwu Niemców obrońców w sprawach karnych dr Rode i dr Joachim, zajadłych polakożerczych alldeutscherów — i wiedeńsko ruski adwokat dr Kos. Świadków ze Lwowa powołano 42.

Zainteresowanie rozprawą jest ogromne; ruscy posłowie przybywają licznie do Wiednia. Oskarżeni studenci przybyli już do Wiednia, pieniądze na koszta podróży otrzymali od posła Wassilki.

Jak się „Narodni Listy" dowiadują, sejmy Czech, Moraw i Śląska będą zwołane na 17-o września b. r.

Z Marokka brak ścisłych wiadomości o wypadkach w Fezie i pod Casablanką. Francya wysłała generałowi Drude nowe posiłki, mianowicie oddział inżynierski i oddział b a l o n o w y.

Sprawa teatru ludowego w Krakowie.

Architekt p. Zawiejski kończy już obecnie plany gmachu teatru ludowego — ale w kołach radzieckich dały się słyszeć głosy, że miasto nie ma pieniędzy na budowę, nadto że trzeba się liczyć z ewentualnością groźnej konkurencyi dla sceny miejskiej i t. p. Projekt budowy gmachu, który w Wielkim Krakowie będzie koniecznie p o t r z e b n y nietylko dla celów teatru ludowego, ale wogóle jako *gmach ludowy* mający salę na koncerty, odczyty, produkcye naukowe w rodzaju „Uranii", zgromadzenia i t. p. — natrafia na trudności, których echo odbiło się już nawet w korespondencyi krakowskiej do „Kuryera Warszawskiego".

Sądzimy jednak i ufamy, że energii prezydenta Leo powiedzie się zrealizować myśl piękną, dla Krakowa, dla k u l t u r y k r a k o w s k i e j ze wszech miar korzystną. Jeżeli, jak się zdaje, dzieło to nie przekracza finansowych sił miasta, jeżli okaże się, że opiera się na zdrowej finansowej kalkulacyi (a dyrektor Rygier ofiaruje miastu czynsz roczny w kwocie 6.000 kor.), miasto powinno znaleść na budowę fundusze — a prezydent Leo pewny być może, że dziełem tem zapisze się chlubnie w pamięci miasta, w pamięci najszerszych sfer ludności, które dziś nie mają w Krakowie żadnej sali dla siebie.

Sprawa budowy takiego gmachu przez miasto jest tem pilniejszą, że istnieje w Krakowie p r y w a t n e k o n s o r c y u m k a p i t a l i s t ó w, zorganizowane przez pana Kleinbergera, które stara się o koncesyę na budowę gmachu *teatralno-tinglowego*, któryby oczywiście służył tylko celom spekulacyjnym. Jest wreszcie faktem, że dziś w Krakowie nie ma *w ogóle sali* na ludowo teatralne przedstawienia, a p. Poleński, który otrzymał z namiestnictwa koncesyę teatralną na przeciąg roku, nie mogąc znaleść lokalu — nawiązał stosunki z powyższem konsorcyum i myśli też o budowie jakiegoś budynku teatralnego. P. Poleński (pod swoją firmą, ale oczywiście jako reprezentant jakiegoś konsorcyum) złożył już nawet na ręce prezydenta prośbę o udzielenie mu parceli na budowę teatru......

Przytaczamy tu charakterystyczną rozmowę naszego sprawozdawcy z panem Poleńskim.

Sprawozdawca nasz pisze:

„Zapytałem pna Poleńskiego, kiedy rozpoczyna sezon?

— Dzisiaj ja sam jeszcze nie wiem. Sytuacya obecna jest tego rodzaju, że faktycznie mam zupełnie skrępowane ręce.

— Dlaczego?

— Przedewszystkiem niema w Krakowie lokalu na teatr ludowy.

— Byłaby przecież Ujeżdżalnia, cyrk Edisona...?

— Co się tyczy Ujeżdżalni, ja sam niemam wielkiej ochoty, aby w niej teatr założyć. Konieczność tylko mogłaby była zmusić mnie, abym się zgodził na Ujeżdżalnię, ale to obecnie jest niemożliwem, bo właściciel Ujeżdżalni nie myśli jej nadal wynajmować na teatr, a zamienia ją na wielki Tatersal. Cyrk Edisona, który rzeczywiście byłby najlepszem miejscem na teatr ludowy, został n a c a ł y r o k w y n a j ę t y na przedstawienia kinematografu. Ja dawałem przecie 6000 k. za roczną dzierżawę, ale oferta moja przyszła za późno. Obecnie więc niemam faktycznie miejsca, gdziebym mógł grać.

— Ale przecie pan nie zamierza nie korzystać z koncesyi?

— Naturalnie, że nie. Dzisiaj właśnie składam na ręce pna prezydenta prośbę o udzielenie mi przez gminę kawałka gruntu na teatr.

— Więc pan myśli o budowie?

— Tak jest. Przedłożę nawet prezydentowi plany gmachu, już zupełnie gotowe... Teatr zawierałby 1600 miejsc na parterze i galeryi piętrowej. Ale więcej pnu powiedzieć w tej sprawie nie mogę, bo jestem obowiązany do sekretu. — Pytanie tylko, czy prezydent zgodzi się na ten projekt..

Tyle nasz sprawozdawca. Oczywiście, jeśli prywatny człowiek może widzieć swój interes w budowie teatru ludowego, miasto tembardziej powinno dzieła takiego z oka nie spuszczać. M i a s t o powinno stworzyć rzecz istotnie piękną i mieć możność należytego nadzoru nad takiem przedsiębiorstwem, które przecie obok materyalnych idealnym celom służy.



Śpiąca dziewczyna w wozie tramwajowym. (Patrz Rozmaitości).

Pan Daszyński — niewiadomy z miejsca pobytu!

Na dzień 11 września wyznaczona była rozprawa prasowa przed sądem przysięgłych przeciw redaktorowi „Nowin", Ludwikowi Szczepańskiemu na skutek skargi p. I. Daszyńskiego o obrazę czci, jakiej się „Nowiny" miały dopuścić, ogłosiwszy artykulik, iż fundusz wyborczy partyi socyalistycznej w Galicyi zasilił się kwotą 40.000 marek, przysłaną przez pruskich socyalistów — i zamieściwszy do tego artykulu odpowiednią karykaturę.

Oczywiście obrazy *osobistej* pna Daszyńskiego, którego organ „Naprzód" przez szereg lat utrzymywał się dzięki subwencyom niemieckim, w artykule „Nowin" dopatrzeć się nikt nie może. P. Daszyński zaatakowany został jako szef antinarodowej politycznej partyi — a szczególna „drażliwość" jego wynikła wyłącznie z pobudek politycznych. Panu Daszyńskiemu, po klęsce partyi socyalistycznej w Galicyi, (klęsce poniesionej właśnie skutkiem coraz silniej manifestującego się narodowego poczucia wśród mas) chodziło oczywiście o sposobność zareklamowania swej socyalistycznej „polskości" — a tej sposobności dostarczyć mu miała rozprawa sądowa; oczywiście trybun krakowski zamierzał wygłosić przed sądem płomienną agitacyjną mowę, której „Naprzód" nadałby już potem należyty rozgłos publiczny. Na agitacyi i agitacyjnej reklamie pp. towarzysze doskonale się rozumieją.. a p. Daszyński w r a z i e w y g r a n e j w sądzie miałby czarno na białem, że nie uprawia antinarodowej polityki; w razie przegranej zaś miałby przynajmniej tę pociechę, że narobił sporo hałasu, z któregoby partya skorzystała, i zaprezentował się opinii, jako mąż, który lekce sobie waży wszelakie zarzuty i za

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

198 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery T o m i c k i.

Ciąg dalszy.

— One ciągle są rozłączone, podług twego żądania... a to rozłączenie tak im zaszkodziło.. iż byłam zmuszona zawiadomić o tem doktora Baleinier... On orzekł, że mają gorączkę, połączoną z wielkiem osłabieniem i, rzecz szczególna, symptomaty słabości u obydwóch sióstr są zupełnie też same... Badałam znowu biedaczki... zdziwiłam się... przelękłam... one nie mają najmniejszego wyobrażenia o religii.

— Dlatego też wypadało jaknajprędzej oddać je tu w opiekę... Lecz powód mych odwiedzin, kochana matko, jest następujący: Dowiedziano się o nagłym, niespodziewanym powrocie żołnierza, który przyprowadził te dziewczęta do Francyi, a o którym sądzono, że będzie przez kilka dni nieobecnym; jest więc znowu w Paryżu. Pomimo swego wieku, to człowiek śmiały, przedsiębiorczy i nadzwyczaj energiczny; gdyby się dowiedział, że te dziewczęta tu się znajdują.. co przecież jest prawie niepodobne — w zapalczywości, że nie może wywierać na nie swego bezbożnego wpływu, odważyłby się na wszystko... A więc od dzisiejszego dnia, moja kochana matko, trzeba podwoić baczność... aby nikt nie mógł tu się dostać nocą... Ta część miasta jest tak odludną!...

— Bądź spokojną, moja córko... dostatecznie jesteśmy strzeżone; nasz odźwierny i nasi ogrodnicy, uzbrojeni co noc patrolują od strony bulwaru Szpitalnego, mury są wysokie i najeżone ostremi żelaznemi kolcami w miejscach przystępniejszych... Ale zawsze dziękuję ci, moja córko, żeś mnie przestrzegła i podwoimy ostrożność.

— Szczególnie podwoić ją trzeba tej nocy, moja kochana matko!

— A to dlaczego?

— Bo, jeżeliby ten przeklęty żołnierz posunął swe zuchwalstwo do jakiego śmiałego kroku... pewno zechciałby zrobić to tej nocy...

— A skąd o tem wiesz, moja córko?

— Mamy pewne w tej mierze wskazówki — odpowiedziała księżna z niejakiem zakłopotaniem, które nie uszło uwagi przełożonej.

— Tej więc nocy — oświadczyła matka Agrypina — podwoi się ostrożność...

Pocałowawszy z uszanowaniem przełożoną w rękę, księżna oddaliła się z gabinetu wielkiemi drzwiami.

W kilka minut później weszła bocznemi drzwiami do przełożonej Floryna.

Przełożona siedziała, Floryna zbliżyła się do niej z bojaźliwą nieśmiałością.

— Wielebna matko, przyprowadziłam biedną bardzo porządną szwaczkę, która szuka pracy...

— Zawołaj tu tę dziewczynę... potem pójdziesz do garderoby i czekać będziesz tam na mnie.

Po chwili Floryna weszła z Garbuską, a przedstawiwszy ją przełożonej, sama oddaliła się.

Młoda szwaczka była zmieszaną, drżącą, gdyż nie mogła uwierzyć temu, co spostrzegła w nieobecności Flory.

Przyczyna wielkiego wzruszenia Garbuski była następująca:

Floryna, odchodząc do przełożonej, pozostawiła młodą szwaczkę na wąskim korytarzu, służącym za przedpokój do sali na pierwszem piętrze; przy oknach stały ławki. Będąc sama, Garbuska zbliżyła się do okna, wychodzącego na ogród klasztorny, ogrodzony z tej strony nawpół rozwalonym murem; na jednym końcu mur ten zabity był rzadko deskami. Przytykał on do budującej się kaplicy, za nim zaś był ogród sąsiedniego domu.

Na dole tego domu, w oknie za kratami, nad którem był niby daszek, Garbuska spostrzegła młodą dziewicę, która, mając oczy zwrócone na budynek klasztorny, kiwała ręką, jakby wołając do siebie i zachęcając.

Garbuska ze swego okna nie mogła rozpoznać, komu dawane były te znaki porozumienia, podziwiała tylko rzadką piękność tej dziewicy: jej białą płeć, piękne, czarne, żywe oczy i ładny uśmiech jej ust. Wyglądało tak, jakgdyby ktoś odpowiadał na te znaki, gdyż pełnem wdzięku poruszeniem, położywszy lewą rękę na sercu, prawą ręką skinęła i zdawała się oznajmiać, że jej serce miało się ku temu miejscu, od którego nie odwracała oczu.

Dalszy ciąg nastąpi.

czepki przeciwników politycznych, ale jednego zarzutu nie puszcza płazem: zarzutu antinarodowości!

Byłoby to wzniosłe, gdyby się udało. Ale ryzyko było za wielkie. P. Daszyński, ochłonąwszy z powyborczej gorączki, nabrał, zdaje się, przekonania, iż głupstwo popełnił, ważąc się na hazard takiego politycznego procesu.

Wprawdzie p. Daszyński pewnym był, że przekazu na kwotę 40.000 marek z Berlina, przedstawić sędziom nie mogę. Ale, słysząc, że mimo to prowadzić będę dowód prawdy i powołam szereg świadków, zląkł się, aby przy tej sposobności pewne tajemnice partyjne na jaw nie wyszły. Oczywiście miał racyę, bo postawiłbym jemu i świadkom kilka niedyskretnych pytań: 1) ile razy otrzymał „Naprzód" subwencyę z Niemiec i w jakich kwotach? i poprosiłbym o sprawozdania z kongresów partyjnych, na których składano rachunki. 2) Kto pokrył koszta wyborcze czerwonej partyi w Galicyi, zważywszy, że „fundusz wyborczy" wykazany przez „Naprzód" wynosił 3700 koron, a partya postawiła swych kandydatów w 32 okręgach i prowadziła najforsowniejszą agitacyę, a zatem, *najskromniej licząc*, wydała 150.000 koron na druki, plakatowanie, agitacyę, lokale wyborcze etc.? Przecież pp. Misiołek, Englisch, Kurowski, Klemensiewicz, Reger, Kaczanowski, dr Bobrowski, Sułczewski, Packan i i. z własnych funduszów nie mogli opędzić kosztów wyborczych!

Co się zaś tyczy niepatryotycznej działalności pna Daszyńskiego, toć chyba sam „Naprzód" dostarczyłby mi dość materyału na udowodnienie tego zarzutu, z którym p. Daszyński nie pierwszy raz się spotyka i który potwierdza zgodny głos prasy i opinii polskiej.....

Więc trybun krakowski zmiarkował, że skargą swoją przeciw „Nowinom" zaryzykował zbyt wiele. Charakterystycznem było, że „Naprzód" o fakcie skargi nie doniósł ani słowem, a wyliczając rozprawy kadencyi wrześniowej sądów przysięgłych, opuścił w spisie rozprawę swego przywódcy!

Zagadka tego milczenia wyjaśniła się dopiero dzisiaj.

Dzisiaj dnia 31 sierpnia sąd krajowy karny doręczył mi następującą uchwałę:

Pr II 47/7 7

W sprawie karnej Ignacego Daszyńskiego pko Ludwikowi Szczepańskiemu o obrazę czci Pr. II 47/7 wyznaczoną została rozprawa główna przed Trybunałem Sądu przysięgłych na dzień 11 września br. o godzinie 9 rano w Sali Nr. 20.

Ponieważ wezwanie do tej rozprawy oskarżycielowi prywatnemu Ignacemu Daszyńskiemu z powodu niewiadomego miejsca pobytu doręczonem nie zostało, przeto Izba Radna ck. sądu krajowego karnego w Krakowie, po wysłuchaniu zdania ck. Prokuratora Państwa, postanowiła *rozprawę tę odwołać* i o tem oskarżonego Ludwika Szczepańskiego zawiadomić.

Izba Radna
Ck. Sądu krajowego karnego S. II
Kraków dnia 28 sierpnia 1907.

Ha no, trudno. Pan Daszyński jest *niewiadomy z miejsca pobytu* — i rozprawa moja została odwołana. P. Daszyński bardzo sprytnie sobie postąpił — a ja nareszcie zrozumiałem, dlaczego „Naprzód" od trzech miesięcy tak systematycznie ignerował rozprawę prasową swego przywódcy. Sprytu nigdy nie odmawiałem pp. towarzyszom, ale takiego konceptu, żeby aż pna Daszyńskiego ukryli czy też zgubili, doprawdy się nie spodziewałem! *L. S.*

Wóz Drzymały.

Przed paru dniami donieśliśmy o włościaninie wielkopolskim, który, nie mogąc dostać pozwolenia na wybudowanie domu mieszkalnego na zakupionych pod Rakoniewicami 15 morgach ziemi, kupił sobie *wóz mieszkalny* i w nim wraz z rodziną zamieszkał.

Katolicka „Kölnische Volks-Zeitung", zawsze sprawiedliwie oceniająca sprawy polskie, pisze z powodu tego co następuje:

„Władze pruskie lubują się w niezwykłych biurokratycznych postępkach, które dają im rozgłos po całym świecie. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że swego czasu ukarano człowieka, który puścił na ulicę psa swego z czerwonym cylindrem na łbie. Przepowiadaliśmy wtedy zaraz, że wieść o tem ukaraniu przedostanie się do Australii i Szangaju, a przepowiednia ta sprawdziła się. — Nawet mieszkańcy Dalekiego Wschodu, a szczególnie Japończycy, naigrawali się z „pruskiej nadbiurokracyi". Dzisiaj zamierzamy omówić obszerniej podobny wybryk, w którym nie ma wprawdzie tego komizmu „niebezpieczeństwa dla całości państwa" czerwonego cylindra na psim łbie, ale który za to stosunki w Prusach w tem niekorzystniejszem świetle w oczach wolnych narodów stawia.

„Już dawniej donosiliśmy o zamieszkaniu w wozie włościanina Drzymały, wskutek zakazu pobudowania domu mieszkalnego. Jesteśmy przekonani, że każdy Anglik, Amerykanin, czy Francuz, który wiadomość tę przeczytał, uważał ją za kaczkę dziennikarską. Każdy cudzoziemiec musi być tego przekonania, że zakaz podobny nie mógł być wydanym; kto bowiem chce sobie dom mieszkalny wybudować, ten buduje go, nie pytając się nikogo. Mniej jeszcze pojąć może, że postępowanie władz z włościaninem Drzymałą na ustawie prawnej polegać może. — Ale gdzie chodzi o Polaka, wszystko u nas jest możliwem; być może wydaną jeszcze zostanie ustawa, zakazująca spożywania rano śniadania, stanowiąca pierwsze pożywienie dopiero w południe. Potworniejszą jak zakaz osadnictwa nie byłaby w żadnym razie.

„Czy jednak rząd takiem postepowaniem doprowadzi politykę swą do zwycięstwa? Z pewnością nie, a możemy przepowiedzieć, że stanie się wręcz przeciwnie. Wóz, który rodzinie Drzymały służy za mieszkanie, stanie się sławnym na całym świecie, wóz ten powiększy sympatye dla Polaków u wszystkich wolnych ludów, a podkopie ogromnie kredyt moralny pruskiej antypolskiej polityki. Ustawa, uprawniająca postępowanie z Drzymałą, nie zrobiła zbyt wielkiego międzynarodowego wrażenia, ponieważ nie rozumiano znaczenia jej przepisów. O wiele skuteczniej podziała takie naoczne i drastyczne przedstawienie skutków tej ustawy, jakie daje zamieszkanie rodziny Drzymałów w owym wozie.

„Mądra polityka nie pozwoliłaby dojść do takich ostateczności, które stosunki pruskie w tak smutnem świetle całemu światu przedstawiają. Gdy pisma, jak n. p. angielski „Graphic", albo paryska „Illustration" podadzą fotografię „mieszkania" Drzymałów, skutek jej będzie takim, że 100 hakatystycznych pism w 10.000 artykułach już go nie odrobi. Chodzi bowiem w tym przypadku o fakta, które żadnego komentarza nie potrzebują. Człowiek musi mieszkać z żoną i dziećmi w wozie, ponieważ władze pruskie, dla tego, że jest Polakiem, zakazują mu pobudowania mieszkalnego domu na własnej ziemi! Fakt ten jest tak przekonywujący swą brutalnością, że nie zatrą go wszyscy ministrowie i wszyscy członkowie Towarzystwa dla kresów wschodnich żadnemi wymówkami ani upiększeniami. Cały świat odpowie, że ustawa, która takie wypadki wywołuje, a choćby tylko możliwymi czyni, jak najprędzej usuniętą być musi, i że każdy, wolność miłujący człowiek w Prusach wstydzić się powinien takich stosunków.

„Co też sobie o tem taki Drzymała myśli? Pociesz się, Drzymało! Drzem sobie spokojnie! Wszystko to złe, które w tym wozie znosić musisz, bóle zębów i reumatyzmy, których rodzina twoja nabawi się w tem dziwnem mieszkaniu, zemści się na hakatyzmie, który ostatecznie pod naciskiem opinii wszystkich części świata runąć musi. Moralnie zabitym jest on już od dawna — a reszta, później się znajdzie".

Precz z dziećmi!

(Obrazek z krakowskiego bruku).

Dziwne stosunki zapanowały w ostatnich czasach w Krakowie. Nie wiadomo, czy z obawy przed cholerą, czy też z jakich innych powodów, dość, że w naszem sławetnem mieście zapanowała epidemia, jakiej dotychczas zapewne żadne kliniczne czy szpitalne nie zanotowały kroniki, mianowicie epidemia, objawiająca się w bardzo jaskrawy sposób u pewnych właścicieli domów i ich administratorów. Nie mówię tego na żart, jestem przecie zawsze, o ile chodzi o sprawy społeczne, bardzo poważnie usposobiony, mówię zupełnie seryo.

Spotkałem wczoraj jednego z moich znajomych, zazwyczaj wesołego jegomościa, dziwnym zbiegiem okoliczności tak speszonego, jakby mu groził co najmniej proces o zamordowanie. Podchodzę więc do niego i pytam o przyczynę:

— Cóż dobrodziej ma taką minę ze środy na piątek?

— A, panie — odpowiada — toż dzisiaj w Krakowie niepodobna już żyć.

— Boi się pan cholery?

— Ale, co mi tam cholera, której u nas jeszcze niema! Myślę o epidemii, która już nas nawiedziła i grasuje po Krakowie.

— Co pan opowiada?!

— Tak jest! Epidemia dzieciowstrętu! To, panie, gorsze, jak cholera.

— Może być, ale właściwie jeszcze pana nie rozumiem.

— No, to posłuchaj pan.

I zaczął mi opowiadać, co następuje:

— Szukam teraz mieszkania. Pan wie, jak ceny wyśrubowali, wynoszę się więc ze śródmieścia na dalsze ulice. Poszedłem tedy na ul. Siemiradzkiego. Na jednym z domów widzę kartkę, z napisem: „Dwa pokoje i kuchnia do wynajęcia". Akuratnie dla mnie. Idę więc do stróża, ten prowadzi mnie do gospodarza. Oglądnąłem pomieszkanie, spodobało mi się, więc mówię:

— Ileż to kosztuje?

— Powiedzieć panu najniższą cenę?

— Przypuszczam, że dobrodziej nie będzie ze mnie ciągnął.

— A pewnie, pewnie — odparł zażyły jegomość. — Powiem ostatnią cenę: 30 złr.

Skrzywiłem się trochę, ale widzę, że można pogadać.

— Nie mógłby pan dobrodziej coś spuścić?

— A, nie. Niemożliwe, panie. Podatki..

— ...Tak na 26 złr...

— O, absolutnie nie. Żeby się jednak nie targować, dam panu to mieszkanie za 28 złr.

Ano, trudna rada. Zgodziłem się.

— Tylko jeden waruneczek, proszę pana — odzywa się w końcu gospodarz — że pan nie będzie miał dzieci.

— Co pan mówi? Przecież ja mam już dzieci.

— Masz pan dzieci? Bardzo pana przepraszam, ale ja wynajmuję mieszkanie tylko bezdzietnym.

— A cóż ja mam zrobić z dziećmi?? — odzywam się zdesperowany.

— Ja nie wiem, ale w mojej kamienicy dzieci być nie może. Ja lubię spokój i porządek, a jak gdzie w domu są dzieci, to o tych dwóch rzeczach niema mowy.

To mówiąc zwrócił mi zadatek i odwrócił się, jakby mnie, ojca dzieci, uważał za coś, co zbyt przedpotopowe przypomina czasy.

— Waryat! — pomyślałem i idę dalej. — Bo proszę pana, przecie ja swoich dzieci nie będę topił, ani szczurom na pożarcie nie rzucę.

Doszedłem na ulicę Łobzowską i znalazłem tam również mieszkanie, dla mnie odpowiednie. Ułożyłem się z panią gospodynią, starszą już jejmością, o cenę i już uradowany miałem zamiar się wynieść, ciesząc się, że nareszcie znalazłem kąt dla siebie, kiedy mnie zagadnęła gospodyni z lekkim na ustach, jakby wstydliwym uśmiechem:

— Przepraszam pana, a czy pan żonaty?

— Naturalnie! Pocóż bym brał dwa pokoje i kuchnię, gdybym nie był żonaty?

— To pan może ma i dzieci? — wykrzyknęła z wyrazem przestrachu.

— A, naturalnie. Troje ślicznych „bobów"...

— Aż troje! A, przepraszam pana, ale ja panu mieszkania wynająć nie mogę.

— Dlaczego?

— Proszę pana, dzieci w kamienicy to straszna rzecz. Ja na to nigdy nie pozwolę.

— Do kroćset dyabłów — ozwałem się irytowany — cóż to ma znaczyć ten dzieciowstręt? Co ja mam z dziećmi zrobić? Czy pani także nie była nigdy dzieckiem? Nie miała pani dzieci?

— Fe, co też pan mówi! — żachnęła się oburzona. — Ja jestem, proszę pana, panną!

Taki, bestyjstwo, szkielet wychudzony, typowa stara panna, wstydzi się dzieci! Wróciła mi zadatek, leżący już na stole.

Wyszedłem, klnąc w duchu wszystkie stare panny na czem świat stoi!

Poszedłem aż na ulicę Helzlów. Znajduję mieszkanie, stróż prowadzi mnie, oglądam, pytam ile kosztuje, a stróż na to:

— Przeprosom, a cy pon majom dzieci?

— Pewnie, że mam.

— A to skoda casu, bo pon ministrator pedzieli, ce ino tym wynajmiom mieszkanie, co pędroków ni mają.

Proszę pana, czy to nie epidemia? Skąd się wziął ten dzieciowstręt? Dalibóg, dzisiaj ostatniego, a ja jeszcze nie mam mieszkania i to przez dzieci.

— Eh, przecie pan znajdzie gdzie jeszcze jaki kąt. Toż ludzie wiedzą, że małżeństwa mają dzieci.

— Ba, wiedzą, ale cierpią na dzieciowstręt. Niema rady, trzeba iść do Bujwida, żeby tym zwaryowanym starym pannom i kawalerom, co cierpią na dzieciowstręt, zaszczepił jakie serum choleryczne, bo inaczej, to żaden uczciwy, dzieciaty człowiek nie będzie mógł mieszkać w Krakowie. *j. r.*

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

18 (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

w którym łaskawy czytelnik dowie się między innemi, co to jest styl zakopiański.

Państwo Małkowscy, pożegnawszy się na dworcu z rejentem i poetą, któremu panna Dzidzi znacząco szepnęła: „do widzenia!" odszukali naprzód swoją służącą i wraz poczęli ładować swoje bagaże na furę.

Nie poszło to gładko, ile że tych pakunków było sporo: jeden duży kufer, trzy kosze, dwa pudła z kapeluszami, na które trzeba było uważać, aby się nie zgniotły, waliska i „sakwojaż", mieszczący pledy i parasole.

Pan Małkowski miał nadto także walizkę, a kucharka ogromny tobół z rzeczami, koszyk i koszyczek.

Zapakowano więc bagaże i kucharkę na jedną furę, państwo Małkowscy siedli w drugiej i tak pojechali do swej willi, która na cześć gazdy i właściciela Józefa Sikonia Gąsienicy nosiła imię „Sikoniówki".

Był to gazda zamożny, a wielce chytry na grosz. Wzorem innych gospodarzy wziął się i on, jako że sam był cieślą a budarzem, do budowy will dla gości. Zaczął stawiać chałupę na wiosnę, a kończył robotę, gdy pan Małkowski najmował mieszkanie. Stała ta willa „Sikoniówka", hen, na końcu ulicy Kościeliskiej, w szczerem polu, frontem zwrócona ku Gewontowi, świecąc białością ścian drewnianych. Obok domu wznosiła się przybudówka, służąca za stajnię i szopę, a czasu lata za mieszkanie gaździe i jego rodzinie, składającej się z żony, pyskatej gaździny i dwóch synów, z których jeden pomagał ojcu przy kośbie i furmanił, a drugi chodził „za chłopa" z gośćmi na wycieczki.

Państwo Małkowscy wśród utyskiwań i westchnień pani, że ta willa bardzo daleko, na pustkowiu leży, zajechali przed dom.

Na widok zajeżdżających fur wyszli na gościniec gazda z gaździną. Gazda ułapił panią Małkowską za rękę i cmoknął dokumentnie.

— Niek bedzie pokwalony. Witam państwo pieknie! Chwała Bogu, zaście państwo zdrowo do nas przyjechali i panienkę przywieźli, co jest straśnie piekna i rumiana. Ej, wy ją tu niedługo uchowacie — zwrócił się do pana Małkowskiego — bo tu u nas takie powietrze, co żadna dziewcyna nie ceka długo na chłopa. A kucharkę tez macie piekną, haj!

— Jak się macie, gospodarzu! Dziękuję wam za dobre słowo, — rzekł pan Małkowski. — A pomóżcie-no tam te kufry znieść do pokoju.

Pani Małkowska z panną Dzidzi, nie czekając na wyładowanie bagażów, pospieszyły czemprędzej do willi, aby zwiedzić swe apartamenta. Weszły i patrzyły osłupiałe: W pierwszej izbie stały dwa łóżka, stół biały, stołek i stolik nocny; w drugim pokoju stały trzy łóżka, jeden stołek i szafa; w trzecim pokoju stały znowu dwa łóżka i mały stołeczek, używany przy podoju. Zresztą izby były puste, ściany gołe, a łóżka wypełniały tylko sienniki.

Pani Małkowska, widząc tę pustkę, załamała ręce i byłaby padła z rozpaczy na krzesło, gdyby je miała w tej izbie. Więc tylko przenikliwym głosem zawołała: Dysiu, Dysiu!!

Małżonek, czuwający nad całością bagażów, pospieszył na głos żony i zapytał, a raczej chciał zapytać: „Prawda Bińciu, jaki z werandy naszej cudowny widok się roztacza?" ale na widok rozpaczy małżonki, zamarły mu słowa na ustach.

— Jakże my tu będziemy mieszkać? — zajęczała pani Balbina. — Przecież tu nawet stołków nie ma!

— Moje dziecko, to... to jest takie proste urządzenie. Widzisz, teraz wszędzie w modzie jest styl zakopiański i polska sztuka stosowana....

— Ach, ty niedołęgo! I ty za to zapłaciłeś trzysta reńskich! Tu nie tylko stołków nie ma, tu i materaców niema! Szaf niema! Ściany gołe! Jakże tu można mieszkać?...

— Widzisz, duszko, gospodarz mi obiecał, że wszystko urządzi, że da i materace i szafy...

— Wołaj no tu tego górala! — rzekła pani Małkowska.

— Hej panie Sikoń, panie Gąsienica, chodźcieno tutaj! — zawołał pan Małkowski przez okno.

Jakoż pan Sikoń wszedł do stancyi.

— Bójcie się Boga, gospodarzu, tożeście tu przecie nic nie przygotowali! — zawołał pan Małkowski.

— Gdzie my tu spać będziemy? — spytała pani Małkowska.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pożyczony parasol.

— Spisz Ambroży?

— Śpię...

— No, to nie spij, słyszysz?... Człowieku gdzie masz parasol?

— Pożyczyłem Ignacemu... Przecież nie mogłem go wypuścić z domu na taki deszcz bez parasola...

— Tak?... z cukru jest... rozpuściłby się?... Pożyczyłeś! No, to dzięki Bogu, trzeci parasol od jeseni ginie... Ignacy nie wygląda na takiego, coby oddał parasol... Nie śpij, Ambroży, słyszysz, jak deszcz leje?.. Niesłychana rzecz, aby kto mógł spać w taką porę... Ręczę, że ten deszcz będzie padał przynajmniej przez cały tydzień! A tu parasola w domu niema, bo pan mąż pożycza go przyjacielowi, który go napewno nie odda.

— Nie śpij, Ambroży!.. Powiedz no lepiej, jak te biedne dzieciaki jutro pójdą do szkoły bez parasola na taką ulewę! Nie pozwolę im pójść. Niech siedzą w domu, niech się nie uczą wcale, a gdy dorosną, ciekawa jestem, komu dziękować będą za to, że nic nie umieją... Naturalnie, że swemu czułemu ojczulkowi, a memu najdroższemu mężowi... Słyszysz, Ambroży, ludzie, którzy nie mają serca dla własnych dzieci, nie powinni być ojcami.

— Nie śpij, Ambroży!.. Wiem ja dobrze, dlaczego pożyczyłeś parasol... Wiedziałeś, że chciałam jutro iść do mamy i zrobiłeś to naumyślnie... Tak, moje dobre stosunki z mamą są ci oddawna solą w oku i wszystkimi siłami usiłujesz je popsuć! Ale to ci się nie uda. Słyszysz, Ambroży? Choćby ognisty deszcz z nieba padał, pójdę do mamy...

— Co, doróżką mam jechać? Ciekawam, za co? Dwie doróżki, to conajmniej czterdzieści centów, czyli prawie koronę, słyszysz, Ambroży? Kto będzie za to wszystko płacić, chyba nie pan mąż, który marnuje pieniądze i okrada własne dzieci, pożyczając ludziom parasole...

Nie spij, Ambroży!.. Słyszysz, jak leje? A ja pójdę do mamy i właśnie pójdę całą drogę pieszo... Zaziębię się, to umrę... Ale co ciebie to obchodzi? Jeżeli nawet nie umrę, to zachoruję i będziesz płacił doktora i aptekę... Jestem, pewna że tak się stanie, ale to przynajmniej oduczy cię pożyczać parasola... A co się stanie z suknią, z kapeluszem? Wszystko pójdzie na marne!

— Nie spij, Ambroży!.. Żebym miała umrzeć, pójdę do mamy!.. Co, pożyczyć parasola? Ani myślę!.. Co?... Kupisz nowy?... Ani się waż! Słuchaj, Ambroży! jeżeli przyniesiesz do domu nowy parasol, połamię go i wyrzucę za okno. Chcę mieć swój stary parasol — a innego nie chcę! Przed tygodniem zaledwie kazałam go pokryć na nowo! Mój Boże! Na to pokrywać parasol aby go ludzie zabrali! Tobie to wszystko jedno, ty możesz spać.. Czy ty dbasz o biedną żonę męczennicę i nieszczęśliwe dziatki? Patrzcie państwo, to głowa rodziny, to pan stworzenia, a nie potrafi utrzymać w domu parasola!

Nie śpij, Ambroży!.. Bo właśnie chcę ci powiedzieć, że nie pójdę do mamy!.. Powiedziałam że nie pójdę i nie pójdę! Niech myśli, że ją zaniedbuję, że zdołałeś zachwiać we mnie miłość dla matki... Ciekawam tylko, czy nie przestanie płacić mi nieszczęsnej pensyi, która jest dla nas wielką pomocą. Zobaczymy, czy wtedy pan mąż wystarczy na wszystko... I to przez parasol! A dzieci pójdą do szkoły, chociażby biedne aniołki miały to przypłacić życiem... Nie ja będę je miała na sumieniu, nie ja pożyczałam parasola... Nie śpij, Ambroży!..

... Ale pan Ambroży już spał, odurzony potokiem słów wymownych. Śniło mu się, że całe niebo jest jedwabnem czarnem pokryciem, napiętem na druty i że ziemia kręci się coraz szybciej pod olbrzymim parasolem... *rom.*

Druki szkolne!

dla wszystkich szkół ludowych i wydziałowych.

Druki 909

gminne, parafialne dla pp. adwokatów i inne.

Utrzymuje zawsze gotowe na składzie i poleca po cenach umiarkowanych

DRUKARNIA
W. Poturalskiego
w Podgórzu
Nr. Telefonu 736.

Resztki, 906

8 do 20 metrów długie. najlepsze, bez skazy, bielone, nadające się najlepiej do zdobienia wszelakich przedmiotów, na bieliznę i pościel, nie niszczące się nawet po długoletniem użyciu.

Batystowe tkaniny po 28 ct za mtr
Oxford na koszule, do prania . . . „ 16½ ct. „ „
Zefir na suknie wspaniałe desenie . . „ 17 „ „ „
Flanele na koszule i bluzki . . . „ 17½ „ „ „
Prześcieradła bez szwu pod gwarancyą lniane 145 ctm. szerokie po 50 ct. za metr.
Przy większym odbiorze 5% rab. Próbne przesyłki stanowiące najmniej 5 klg. pakiet, to znaczy około 45 m. pierwszych czterech sort albo 16 m. prześcieradła, wysyła tkalnia pod firmą

Emil Fuchs
Nachod, Czechy, Reisengebirge.

Story

patyczkowe, żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575

WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincye uskutecznia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

Za pośrednictwem każdej księgarni sprowadzić mogą

starsi i młodsi panowie

wielokrotnie nagrodzone pismo w 46 wydaniu radcy medycyny

Dra MÜLLERA

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego.

Opłatna przesyłka w kopercie za K 1·20 w markach pocztowych.

808 **Curt Röber, Braunschweig.**

Wspierajmy przemysł krajowy!!

Jan Michalik

Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.

446

Winogrona stołowe 897
i kuracyjne
najlepszej sorty, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. **WINO** z roku 1902 naturalne białe albo czerwone, 4¼ lit. franko 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 794
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

WSPANIAŁA ILLUZYA!

Registrowany wzór. Ustawowo strzeżony.

Najwspanialszą ozdobą na Boże drzewko

jakiej nie powinno brakować w żadnej chrześcijańskiej rodzinie są moje polepszone

Wspaniałe dzwonki anielskie na choinkę Nr. 1.

całe z metalu, z 6 pozłacanymi aniołami 30 ctm. wysokie. Doskonałe funkcyonowanie zapewnione.

Można je w bardzo prosty sposób przymocować taksamo na małe jak i na duże drzewko. Można je także ustawić na stole i używać jako dzwonków stołowych. Ustawione na ciepłym piecu, funkcyonują także bez światła i świec.



Za pomocą ciepłego powietrza wytwarzanego przez trzy palące się świece, obraca się zębate kółko, przymocowane zaś doń ulepszone stalowe młoteczki uderzają w 3 dzwonki i rozlega się mile brzmiący srebrzysty dźwięk, który tak młodych jak starych wprawia w uroczysty nastrój Bożonarodzeniowy. Cena wraz z kartonem i pouczeniem użycia wynosi za sztukę

K. 1·50.

3 sztuk K 4.25	6 sztuk K 8.—	12 sztuk K 15.—
4 „ „ 5.50	9 „ „ 12.—	24 „ „ 29.—

36 sztuk K 43.50. 50 sztuk K 58.—. 100 sztuk K 112.—

Nr. 2. Tesame dzwonki anielskie na Boże drzewko w bardzo eleganckiem, doskonałem, niklowem wykończeniu z rzeźbionemi słupkami dzwonkowymi i 3 wspaniale jaśniejącymi kwiatami ze srebrnej lamety, dającymi przy świetle świec czerwony refleks świetlny, w kartonie razem z pouczeniem użycia za sztukę

K 2.—

3 sztuki K 5.50	6 sztuk K 10.50	12 szt. K 20.25
4 „ „ 7.25	9 „ „ 15.50	24 „ „ 39.50

36 szt. K 57.50. 50 szt. K 77.50. 100 szt. K 150.—



Najnowsze szklane ozdoby na drzewko

12 wysortowanych sztuk, najstaranniej zapakowane w karton, stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po K —.40, —.60, —.70, —.80, 1.— 1.20, 1.50, 2.—. 6 sztuk w kartonie stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po K —.75, —.90, 1.—, 1.20. Lameta (anielskie włosy) złote i srebrne, za kopertę K —.10, drut do orzechów, 100 sztuk K —.20, łańcuchy ze szklanych kulek 1½ do 2 mtr. długie, stosownie do wielkości kulek K —.90, —.95, 1.20, 1.40. Świeczki na drzewko 24 sztuk w kartonie K —.58, lichtarzyki za tuzin K —.50



5 koron! doskonały, szwajcarski zegarek System Roskopf-Patent-Anker-Remontoir z masywnym, solidnym, szwajcarskim werkiem o pięknych plombą ochronną zaopatrzonych kopertach niklowych, idący 36 godzin (nie 12 godzin) z ozdobnymi [illegible] wskazówkami, najdokładniej uregulowany z 3-letnią pisemną gwarancyą, za sztukę K. 5·—, 3 sztuki K. 14·—. Ze wskazówką sekundową K. 6·—, 3 sztuki K. 17·—. Najbogatszy wybór w moim głównym katalogu.



Nr. 7228. Portmonetka z jednej sztuki z bronzowej [illegible] skóry, z wielkiem schowkiem na pieniądze, 4 przedziałami, o wewnętrznym nacisku, z niklowem okuciem, 9 ctm. długa, 6 ctm. szeroka K 1·50.

Nr. 7202. Tania dobra portmonetka z jednej sztuki silnej, gładkiej skóry składana, z 1-a skórzanymi klapami, 4 przedziałki i schowek na wizytówki, 3 zamki 9 ctm. długa 6 szer. K. 1,35.

Lepsze portmonetki po K 1.85, 2.10, 2.80, 3.10, 3.50, 3.80, 4.20 i wyżej.

Proszę żądać katalogu.

Świąteczna premia Każdy PT. kupujący, który wcześnie od 1 września do 30 listopada zrobi na jeden raz zamówienie listowne na 40 K najmniej, otrzyma jako bezpłatną premię świąteczną doskonały budzik Nr. 4343 z tarczą świecącą w nocy i kalendarz na rok 1908 wraz z zamówionymi towarami.

Zamiana dozwolona, albo pieniądze zwracamy, niema więc ryzyka!

Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Najlepiej posyłać zamówienia na odcinku przekazu. Należy przy zamówieniach koniecznie zaznaczyć, czy chce się przesyłkę otrzymać za zaliczką, czy też naprzód posłało się pieniądze przekazem. W interesie każdego zamawiającego leży także, aby koniecznie zamówienie swoje nadesłał przed 15 grudnia, bo poczta wskutek olbrzymiego ruchu nie ekspedyuje tak szybko, jak normalnie. Zamówienia należy więc jak najwcześniej przesyłać pod adresem:

Pierwsza fabryka zegarów. **Hanns Konrad** c. k. dostawca dworu w Brüks 1965 (Czechy).

Proszę żądać mojego najnowszego katalogu głównego z 3000 ilustracyj, który każdemu zadarmo i bezpłatnie posyłam.

Obrączki ślubne
złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 881
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

OZYASZ HERBST
w Krakowie ulica Mikołajska l. 6.
poleca swój
SKŁAD MEBLI
wszelkiego gatunku. Ma także wielki wybór w użytych meblach i wypożycza takowe po umiarkowanych cenach. 887

Każdej Pani

polecamy przed załatwieniem potrzebnych zakupów na

sezon jesienny i zimowy

zażądać nadesłania naszej świeżo zestawionej 889

wielkiej kolekcyi próbek,

zawierającej w największym wyborze najpiękniejsze nowości na damskie ubrania, materye wełniane na bluzki, modne jedwabie o różnych deseniach, prześliczne wyborowe barchany i flanelki, w najtańszych i najlepszych gatunkach, oraz kompletny sortyment towarów lnianych i bielizny; niech również zażąda naszego

wspaniale ilustrowanego katalogu głównego

zawierającego nadające tonu, najnowsze modele konfekcyi damskiej, toalet, bluz, kapeluszy, artykułów meblowych, dalej bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej, ubrań męskich i dla chłopców, jakoteż towarów porcelanowych, naczyń kuchennych i t. d.

Przesyłka zupełnie bezpłatna!

Grand Magasin **„Au Prix Fixe“** Wiedeń I, Graben 15/8 Wejście: Habsburgergasse Nr 1.

Założony 1872. **Kammer & Schlesinger** Założony 1872.



L. LUSERA
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20
W każdej aptece do nabycia.

ZMIANA LOKALU.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publicz., iż mój

MAGAZYN OBUWIA
pod firmą
JUNGER WIRTH

z powodu przebudowy przeniesiony został na ulicę **Grodzką 43,** naprzeciw handlu win WPana Gralewskiego.

Polecam swój bogato zaopatrzony magazyn wszelkiego rodzaju obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk Karlsbadzkich i Wiedeńskich i sprzedaję takowe po tych samych cenach jak na ulicy Krakowskiej.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności ręczę za rzetelną usługę i kreślę

907 z poważaniem **M. Jungerwirth. Grodzka 43**

JEDYNA OKAZYA!

Wełny, kretony, perkale, batysty, zefiry, płótna i t. d. oraz bieliznę męską i damską

z opustem do 25%

poleca:

Tani Sklep Chrześcijański
POD KOŚCIUSZKĄ
W KRAKOWIE
przy ulicy Mikołajskiej L. 1.

JEDYNA OKAZYA!

880

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie